



MARIA KOC

ur. 1923; Bronowice

Miejsce i czas wydarzeń	Bronowice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Bronowice, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, szkolnictwo, szkoła powszechna, warunki nauczania, koleżanki, nauczyciele, dzieciństwo

Szkoła powszechna w Bronowicach

To była szkoła podstawowa pięcioklasowa, tylko do piątej klasy się chodziło, a później to już do Puław, kogo stać było, oczywiście. Ja nie chodziłam do Puław, bo nie stać nas było. Myśmy byli na wyrobku tak zwanym. Myśmy nie mieli nic własnego, żeśmy mieszkali na komornym u ludzi. Przez pięć lat się chodziło, kto był zdolny, to zdawał, a potem był koniec. Kto bogatszy z tych gospodarskich tam dzieci, no to jeszcze do Puław przyjeżdżał – czy tam rowerem, czy czymś. No, ale ja oczywiście nie przyjeżdżałam, bo czym miałam przyjeżdżać? Nie miałam roweru, nie miał mnie kto zawieźć, no i pieniędzy nie było. Tak że się skończyło na pięciu klasach.

Myślę, że ta szkoła to chyba ta sama, chyba że rozbudowana, bo tam teraz to już chyba więcej jest [miejsca]. Kiedyś to było prawie tak już na obrzeżach Bronowic, w stronę Łęki ta szkoła była, a teraz to tam się poszło w tak zwaną komasację, takie kolonie, to już wszystko się porozchodziło, pobudowali gdzie indziej, tak że to tak wygląda, jakby ta szkoła była w samym środku wioski.

Myśmy się uczyli w jednej klasie czy w sali. Tam były dwie sale tylko. Między salami mieszkali nauczyciele, kierownik szkoły mieszkał. I tak – jedni wychodzili, drudzy przychodzili, do tej samej klasy. Tak się uczyło, na zmiany, można powiedzieć. Piąta klasa to zawsze była ostatnia, to już tak pod wieczór przychodziła. No i, jak to we wsi, nie było tam żadnych luksusów. Tyle co mogę pamiętać, to katedra, w katedrze nauczyciel, uczniowie w rzędach trzech i tablica do pisania – to było wszystko. I mapa na ścianie oczywiście geograficzna. I to było wszystko, całe takie wyposażenie szkolne. Nie było przecież żadnego radia, no nic nie było, absolutnie. Nie było mowy o niczym.

Już teraz prawie wszystkie [koleżanki] nie żyją. Zosia Arażna, Jasia Mitulska, Szymankówna, Rodzochówna – też Jaśka, Fela Szymanek – tak z dziewczynek. To z Łęki, bo to nie były tylko Bronowice, tylko jeszcze Łęka, Jaroszyn, to wszyscy przychodzili. Rodzochówna, Kosmalanka, Bochrówna – z Łęki dziewczyny. No i

chłopców pamiętam, tak nie wszystkich – Ostrowski, Sońta, Sajnaga, pomału, to bym tam wyliczyła prawie że wszystkich, no bo na tyle to ja jeszcze mam pamięć taką dobrą. Łęka, Kajetanów, Bronowice i Jaroszyn – te dzieci [uczęszczały do tej szkoły]. Dziedziców się nie uczyły, bo to [oni] mieli od francuskiego, od polskiego swoją nauczycielkę, w pałacu tam. Tak że oni nie chodzili z nami.

Pierwszym nauczycielem był pan Piotr Pachlewski, to był kierownik szkoły i uczył mnie w pierwszej klasie i w drugiej mnie jeszcze uczył. Później mnie uczył pan Stanisław Użyczyn z Góry Puławskiej, on dojeżdżał rowerem do szkoły. Po Użyczynie nastąpił pan Niedzielski, ale nie pamiętam jego imienia. I pan Michał Strzałkowski, to był kawaler. Potem przyszła jeszcze taka Jeroszanka, nie pamiętam dokładnie jej imienia. Ona mnie uczyła już w piątej klasie robót. To oni się potem pobrali. Bardzo się nie lubili jako nauczyciele, ten pan Strzałkowski to był tak podły nauczyciel, że potrafił nam mówić, żebyśmy się nie kłaniali tej pani. Taką do niej nienawiść miał. A potem z kolei przed samiusieńką wojną patrzę, jadą dorożką do ślubu. Pobrali się. I ostatnim nauczycielem moim był pan Roman Zadura. On był stąd, z Puław, tam był na kierownika.

Data i miejsce nagrania	2003-11-10, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"